

Wyszliśmy z Beatą zobaczyć, czy magnolie już kwitną. I właśnie wtedy Jurek zmarł. Nie ma sensu mówić, że Jerzy Kuźmienko był wielkim architektem. To należało powiedzieć za jego życia. Teraz będziemy mówić o tym, czego jeszcze nikt nie wie. Wszyscy wiemy, że dom na Karowej, dom na Moliere, kościół w Kaliszu (razem z Andrzejem Fajanssem), kościół w Ząbkach, że Służew nad Dolinką...

Nikt nie wie o tym, że w 1959 roku było bardzo smutno. Wtedy jednak pojawiło się otwarcie. Coś w rodzaju Ligi Mistrzów: międzynarodowe konkursy architektoniczne. To było dla nas niesłychanie ważne. Można powiedzieć, że to otwarcie oznaczało, paradoksalnie, odrodzenie dla polskiej architektury. Wcześniej żyło się tylko mitem architektury międzywojennej, która się rozsypała pod ciężarem narzuconego socrealizmu. Tak więc te konkursy na nowo otworzyły architektoniczną wyobraźnię. Umożliwiły młodym polskim architektom porównanie tego, co robią, z trendami na świecie.

Myśmy Jurkowi pomagali w realizacji tych projektów. W mieszkaniu na Siennej było miejsce na tapczan. W nocy tapczan był tapczanem, ale w ciągu dnia wychodziła schowana w nim deska kreślarska i pokój zamieniał się w pracownię. Czasem w tej pracowni szalała Elżbieta, gdzieś między tapczanem a deską kreślarską prasowała mu jego ulubione białe koszule.

W 1959 roku Kuźmienko wysłał projekt na konkurs w Montevideo na rzeźbę - kwiat wolności. Został sklasyfikowany jako 9 na 600 prac i zaproszony do drugiego etapu. Nic z tego niestety nie wyszło... Potem był projekt na centrum Tunisu, bardzo chwalony wieżowiec w Bagdadzie i wiele wiele innych. Wicemistrzem olimpijskim w rzucie oszczepem był Janusz Sidło z Oliwy - i to uratowało Polskę. A Kuźmienko był takim naszym architektonicznym Januszem Sidłą.

Ponieważ Bóg istnieje i posiada biura studiów zdolne narysować zwierzęta udające suche gałązki oraz magnolie, oraz miliardy wzorów liścia trawy, to na pewno zatrudni Jurka.

Stanisław Fisiak

Warszawa, dn. 13 kwiecień 2017 r.